



**ANNA KAŃCZUCH**

# POKUTA

**NOWA KSIĄŻKA  
AUTORKI „ŁASKI” I „WIARY”**





# [RECENZJA] "Pokuta" Anna Kańtoch

*nimfa bagienna*

## **Jest dobrze, a nawet bardzo dobrze**

Do „Pokuty” pióra Anny Kańtoch podchodziłam z dużą rezerwą, bo... niezwykle lubię i cenię twórczość autorki i bardzo obawiałam się rozczarowania. Brzmi paradoksalnie, nieprawdaż? Mój lęk brał się stąd, że dotychczas znałam Annę Kańtoch jako utalentowaną twórczynię powieści fantastycznych. Zwrot ku niezwykle popularnemu ostatnio, a tym samym lukratywnemu gatunkowi, jakim jest kryminał współczesny, wzbudził we mnie obawy. Wiecie o co chodzi – gdy pisarz porzuca to, co umie i lubi, na rzecz tego, co modne, efekty mogą być różne. Okazało się, że mój strach był nieuzasadniony. Nie tylko nie jest źle, ale wręcz przeciwnie – jest dobrze, a nawet bardzo dobrze!

W gatunku kryminał Anna Kańtoch odnalazła się świetnie. Właściwie nie ma się czemu dziwić. Wszak niezwykle popularne, znane chyba każdemu polskiemu fanowi fantastyki opowieści o Domenicu Jordanie to właściwie nic innego, jak opowieści kryminalne, tyle tylko, że osadzone w demoniczno-fantastycznych realiach. A czyż każdy przestępca nie ma w sobie czegoś z demona? Właściwie więc niewiele się zmieniło.

„Pokuta” to kawał dobrego pisarskiego rzemiosła. Książka napisana solidnie – bez fajerwerków, bez ozdobników, ale konsekwentnie.

Druga połowa lat osiemdziesiątych, małe, senne, nadmorskie miasteczko po sezonie. Nagle spokój miejsciny zakłóca brutalne morderstwo. Jakby tego było mało, na komisariat zgłasza się tajemniczy mężczyzna, przyznający się do popełnienia nie tylko tej zbrodni, ale także pięciu innych, dokonanych przed laty. Zbrodni, o których nikt dotąd nie słyszał. Zeznanie brzmi jak stek bzdur, a jednak... To, co początkowo wydawało się absurdem, z czasem wygląda coraz bardziej prawdopodobne. Pojawiają się nowe dowody potwierdzające prawdziwość słów nieznanego. Władze starają się zmieść sprawę pod dywan i tylko starszy sierżant Krzysztof Igielski nie daje za wygraną. Mimo wyraźnego sprzeciwu przełożonych drąży temat, chcąc za wszelką cenę rozwikłać tajemnicę morderstw – i tego współczesnego, i tych z przeszłości.

Dalej dostajemy tradycyjny kryminał, którego istotą nie są pościgi i strzelanina, lecz żmudne, uparte dociekanie prawdy. Akcja toczy się nieśpiesznie, wręcz wolno, ale nie oznacza to, że robi się nudno. O nie! Wręcz przeciwnie. Autorka zgrabnie mnoży wątki, wprowadza kolejne tropy, buduje duszną, przytłaczającą atmosferę, przywodzącą na myśl skojarzenia ze skandynawską szkołą kryminału. Mistrzowskie pióro Anny Kańtoch kreśli przy tym sugestywne opisy miejsc i osób. Prowadzi czytelnika przez meandry opowieści aż do zaskakującego końca.

Co ciekawe i godne najwyższej pochwały, choć wątków jest niemało, a postaci sporo, do tekstu ani na chwilę nie wkrada się chaos. „Pokuta” to rzecz przemyślana w najdrobniejszych szczegółach: od głównej intrygi, przez postacie, na anturazie kończąc. Ta historia nie mogła przydarzyć się ani gdzie indziej, ani kiedy indziej. Jest nierozzerwalnie związana z miejscem, czasem i ludźmi.

Na pochwałę zasługuje też powrót do korzeni gatunku. Istotą powieści, kołcem dźwigającym cały utwór, nie jest (jakże ostatnie modne!) epatowanie okrucieństwem, ale zagadka. Stara, dobra zagadka i próba jej rozwiązania. Możemy krok po kroku śledzić poczynania detektywa (no dobrze, nie detektywa, a starszego sierżanta Igielskiego), wraz z nim przyglądać się dowodom, analizować fakty, wyciągać wnioski, błędzić i wracać na właściwą ścieżkę.

I znowu przychodzi na myśl wspomniany już wcześniej Domenic Jordan i jego przygody. Podczas lektury „Pokuty” dość często łapałam się na myśli, że to ta sama opowieść, tylko umieszczona w innych dekoracjach. Coś jak współczesniona inscenizacja dzieł Szekspira. To nie zarzut pod adresem autorki, a jedynie moja nieudolna próba oddania w krótkim tekście nastroju książki. Zmieniając gatunek, Anna Kańtoch pozostała sobą, nadal pisze, i to pisze znakomicie, o tym, co ją najbardziej interesuje – o ludziach, ich motywacjach, decyzjach i owych decyzji konsekwencjach.

Jednego mi tylko w książce Anny Kańtoch zabrakło: niepowtarzalnej atmosfery końca lat 80. ubiegłego wieku. Czasu, gdy PRL chylił się ku upadkowi, a rozczarowanie walczyło w ludzkich duszach o lepsze z nadzieją. Nic z tego w „Pokucie” nie znalazłam.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*